„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nru 31.

Na jedenastą niedzielę po Zielonych Świątkach.

W owym czasie, wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili Go, by nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł: Effeta! to jest otwórz się; I wnet otworzyły się uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej On zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali i tem bardziej dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, żę słyszą i nieme, że mówią.

(Św. Marek, rozdz. VII, 31—37).

Najmilsi!

Głuchym być, niemym być, straszne to kalectwo. Nie słyszeć nigdy śpiewu skowronka, pieśni nabożnych nigdy nie słyszeć, ni głosu organu, ciężkie to kalectwo. Nie przemówić nigdy, tego słodkiego słowa: mamo, tato nigdy nie powiedzieć, jakie to okropne kalectwo.

Gdyby ci za pokutę zadano nie wymówić i słowa dzień jeden, byłby to dzień długi bardzo dla ciebie i bardzo nieznośny. A niememu całe życie takie nieznośne. Niechbyś słuch stracił na jeden tydzień, przykrzyłbyś sobie nie mało, żaliłbyś się przed każdym, może i na Boga narzekał. Świat cały wydałby ci się grobem naonczas. A głuchemu zawsze głucho jak w grobie. Oj, kto głuchy, kto niemy, biedny to człowiek, nieszczęśliwy bardzo.

O wiele jednak ten nieszczęśliwszy, kto głuchy, kto niemy na duszy. A głuchych na duszy było już niemało, są tacy i dzisiaj. Długi ich szereg pierwsi już rodzice rozpoczynają. Powiada im Bóg i rozkazuje: „Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz". Czy więc wykonali oni ten rozkaz? Ewa najpierw, potem i Adam jedli z tego drzewa. Czemuż to? Bo dusza ich głucha była na to rozkazanie Boże. Ta ich głuchota, wszelako jakże się ciężko na nich pomściła, mści się jeszcze i na nas.

Tak samo i Kain głuchym był zupełnie na duszy. Bardzo on rozgniewał się i spadł nawet na obliczu swojem, że na ofiarę Abla Bóg wejrzał, na jego zaś nie wejrzał. Postanowił też sobie zabić brata swego. Wtedy to przestrzega go Bóg i mówi: „Czemuś się rozgniewał i czemu spadła twarz twoja? A ali jeśli dobrze czynić będziesz, nie odniesiesz (za dobre nagrody?), a jeśli

źle, natychmiast we drzwiach grzech twój będzie (zaraz karę odniesiesz). Lecz pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz". Wyrzuć myśli złe z serca swojego, mówi Bóg do Kaina, zapanuj nad tym grzechem, co się rodzi w twej duszy. Kain powstał jednak na Abla, brata swego i zabił go. Czemuż on to uczynił? Bo głuchy był na duszy swojej, nie słuchał więc wołania Bożego.

Ale dzieje to stare, zaglądnijmy do nowszych: Oto Judasz, apostół przed nami. Jego to chciwość pieniędzy tak opanowała, że sobie postanowił sprzedać Mistrza swego. Jakoż i sprzedał go za 30 srebrników. I wtedy jeszcze nie odwrócił się od niego Pan Jezus, chciał jeszcze duszę jego i wtedy ratować, więc mówi przy ostatniej Wieczerzy: „Syn ci człowieczy idzie, jako napisano, ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan; dobrzeby mu było, aby się był nie narodził on człowiek". Judasz to słyszy i dobrze wie, że słowa te do niego się odnoszą. Cóż z tego jednak, kiedy i jego duszę ogłuszyła chciwość. Na drugi dzień już on wisiał na drzewie. Do tego doprowadziła go głuchota jego duchowa.

I dzisiaj głusi na duszy, na głuchocie swej nie lepiej wychodzą. W jednej wiosce żył sobie wcale zamożny gospodarz. Wybrano go wójtem, bo w całej gminie imię miał poczciwe. I z początku poczciwie on urząd swój sprawował, że mówiono powszechnie: chwała Bogu za takiego sumiennego wójta. Szczególniejszą zaś opieką otaczał on wdowy, sieroty — nie dał ich nikomu pokrzywozić. Dla każdego zresztą był on sprawiedliwym, a od karczmy, jak od piekła, trzymał się z daleka. Tak było rok jeden i drugi; potem wszystko się zmieniło. Potem nie jeno o wdowy on nie dbał, ani o sieroty, ale nawet i o dzieci swoje. Potem on temu sprawiedliwość wymierzał, kto mu lepiej zapłacił. Z karczmy on potem prawie nie wyłaził. Choć i do kościoła co niedzielę on chodził i słuchał słowa Bożego, ale to słowo Boże, jak groch o ścianę, odbijało się o uszy jego. Karczma, pijatyka, niesprawiedliwe sądy duszę jego powoli całkiem ogłuszyły, że już wołania Bożego nie słyszał. Ale i głuchoty jego koniec straszliwy. Dziś on służy u tego żyda, u którego się niegdyś jako wójt zabawiał, żona zaś jego dawno ze zgryzoty w grobie spoczęła, a dzieci się rozproszyły po służbach.

I tobie jednak koniec podobny, coś głuchy na duszy, coś głuchy na wołanie Boże. Wszak słyszysz, jak i do ciebie przemawia Bóg: w karty nie grywaj, po nocach się nie włócz, wódki nie pij, boś od niej ślubował. Słyszysz przecie, jak Bóg i na ciebie woła: idźże nareszcie raz do spowiedzi, z nieprzyjacielem twoim już się raz pojednaj, wynagródź raz krzywdę uczynioną bliźniemu. Wołanie to słyszysz wyraźnie w twojem sumieniu; czy idzież za niem? czy porzucasz złe twoje nałogi! A pamiętaj,

że Judasz się powiesił, ponieważ głuchym był na duszy, że i tyłu innych dla swej głuchoty duchowej zeszło na marne.

Są jeszcze i niemi na duszy. Z czasów dawnych warto tu przytoczyć Helego. Ofni i Finees to jego synowie — obydwaj wielkie ladaco. Skarga za skargą szła do ojca na nich, ojciec jednak za ich złe uczynki nie karcił ich wcale. Na wszystkie grzechy swych synów dusza jego całkiem zaniemiała. Surowo też za to pokarał go Bóg: jednego dnia bowiem obaj ci synowie zginęli na wojnie, a on sam, dowiedziawszy się o tem, spadł z krzesła i kark sobie złamał.

A dzisiaj czy ojców równie niemych nie znaleść, czy nie znaleść równie niemych i matek? Słońce oto zeszło już wysoko. Każdy, co dba jakoś o swe gospodarstwo, to z sierpem, to z motyką już w polu się krząta, u ciebie tylko syn twój śpi jeszcze jak kamień. Jakże mu wstać, do roboty się zabrać, skoro nad ranem dopiero do domu powrócił. Cóż ojciec na to? Ojciec niemy całkiem na wybryki syna swojego, tem bardziej, że to jedynak. Chodzi nawet obok niego na palcach, aby go nie zbudzić, bo to jedynak. Przyjdzie jednak czas, że ten jedynak pożałuje ojcu i kawałka chleba, że go może kiedyś i za drzwi wyrzuci. Będzie to kara Boża za tę niemotę ojcowską.

Gdzieindziej niema znowu matka, choć córka jej źle się prowadzi. Widzą to sąsiedzi i po cichu sobie szeptają, że muzyka się bez niej nie obejdzie, że jeno same plotki jej w głowie, że rada jeno wystawać przed domem, wyśmiać każdego, wyszydzić. Ale i matka dobrze to widzi, nie gani jednak córuni, nie przykaże jej, aby się Boga bała, a wstydziła ludzi. Matka to niema, co płochej i rozpustnej córki nie upomni, ale jej na wszystko pozwala. Ale kiedyś i matka ta i córka jej gorzko zapłaczą nad hańbą swoją.

Cóż nam o tych powiedzieć, co ani słowem nie odezwą się w obronie swej wiary, choć słyszą jak tam ktoś wiarę ich srodze poniewiera. Zjawi się we wsi jakiś surdutowicz i ze wszystkiego zacznie sobie pokpiwywać. Z postów, ze spowiedzi, z nabożeństw on sobie pokpiwa, a ty słuchasz i nic na to nie mówisz, jakbyś nie miał języka w gębie. Czemuż to przecie? bo dusza twoja całkiem oniemiała. Toć powiedz temu mądralowi, że Pan Jezus mądrzejszy od niego, a to wszzystko on nam przykazał. I pościć i spowiadać się, i chodzić na nabożeństwa przykazał nam przecie Pan Jezus pod utratą zbawienia.

Inni jeszcze znajdują się niemi, to ci, co ciężkie grzechy swoje tają na spowiedzi. Jest podobno nie mało. Cóż to przecie zamyka im przy spowiedzi usta? wstyd przedewszystkiem, ale wstyd fałszywy. Bo jeśliś się Boga nie wstydził obrazić, który wszystko widzi, więc nie wstydź się i grzech twój wyznać na spowiedzi. Sztuczka to zresztą szatańska. Kiedy cię do grzechu

namawiał ten nieprzyjaciel twojego zbawienia, mówił ci: nic to, nic to — tyle zresztą ludzi robi tosamo. Przy spowiedzi zaś dyabeł ten sam inaczej ci mówi. Powiada: jakże ci grzech ten szkaradny wyznawać, co sobie spowiednik o tobie pomyśli? Teraz on ten wstyd ci powraca, który ci przed grzechem odebrał. A kiedyś go usłuchał, grzech twój rzeczywiście zataił, jakby przywalony jakimś ciężarem, wracałeś wtedy do domu. I we dnie nie miałeś spokoju, a w nocy strach cię co chwilę ogarniał. I nie masz spokoju do dzisiaj i mieć go nie będziesz, dopóki nie przemówi niema dusza twoja, dopóki się szczerze ze wszystkiego nie wyspowiadasz.

Oto głusi, oto niemi, co żyją i dziś między nami. Cóż nam począć z nimi? Przyprowadźmy ich wszystkich do Pana Jezusa, jako przywiedziono i tamtego głuchoniemego, niech On sam rękę na nich włoży, niech ich swą łaską uzdrowi, aby słyszeli dobrze i mówili dobrze — Amen.

NIHIL OBSTAT.

X. J. Kanty Tobiasiewicz, cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 4 sierpnia 1920.

† Anatol, biskup sufr., wik. gen.